Dr. X. Y. Z.

OBRONA CZCI

LWÓW 1904.
Nakładem autora.

Dr. X. Y. Z.

Obrona czci.

LWÓW 1904.
Nakładem autora.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA WE LWOWIE, LINDEGO 8.

Nie zabijaj!

To piąte przykazanie, wyjęte z dekalogu, a więc najstarszej ustawy, którą Mojżesz z rąk Jaweta otrzymał — zabrania nam szkodzić własnemu ciału i duszy, jak również ciału i duszy bliźniego.

Nie zabijaj!

Ten zakaz od wieków przyjęto we wszystkich ustawodawstwach ludów cywilizowanych, a naruszenie jego zagrożonem jest bardzo ciężkiemi karami.

Nie zabijaj! a więc ustawa zarówno prawem Boskiem, jak ludzkiem uświęcona, której przekroczenie potępia nietylko Kościół katolicki, ale też ustawy moralno-religijne niemal wszystkich wyznań, — której nie poddanie się potępiają i karzą ustawodawstwa niemal wszystkich państw cywilizowanych świata — której nadwerężenie potępia „towarzystwo",

znajduje jednak w pewnej formie i pewnych warstwach społecznych przeciwników, którzy współobywateli, ściśle szanujących prawo ludzkie i Boskie, słowem „nie zabijaj", określone, jeżeli moralnie nie piętnują, to wyszydzają, a co najmniej za osobniki niższej wartości „towarzyskiej" poczytują. Forma uprzywilejowanego nadużycia zakazu: „nie zabijaj!" — to pojedynek.

Jeżeli ze słowa „pojedynek" zedrzemy złudną osłonę, mylnie pojmowanej rycerskości lub „konieczności wśród pewnych okoliczności nieuniknionej" — to w czynach nazywanych pojedynkami, znajdziemy nietylko znamiona ciężkiej zbrodni przeciw prawu Boskiemu i ludzkiemu, nietylko ohydnego wykroczenia przeciw społeczeństwu, ale także niezbite dowody braku wychowania.

Zwolennicy pojedynku uważają pojedynek za dowód rycerskości! pojedynkowicza za rycerza „*heros*", *gentleman*. Że rycerskość w pojęciu pojedynkowiczów nie ma nic wspólnego z obyczajami i sposobem życia rycerzy średniowiecznych, owych zawodo-

wych wojowników germańskich — lub francuskich *chevalierów*, którzy odznaczali się dworskością, odmiennem pojęciem miłości i usłużności dla kobiet, odmiennem zapatrywaniem się na cześć własną i towarzyszy, którzy tą odrębnością zasad, zapatrywań i zwyczajów otoczeni, tworzyli odrębną klasę społeczną — nie ulega najmniejszej wątpliwości.

O ile bowiem rycerze germańscy i francuscy od dzieciństwa wychowani byli w twardej szkole na przyszłych obrońców religii, ojczyzny, godności narodowej, czci bliźnich i kobiet i wpojone w dzieciństwie cnoty religijności, prawości, miłości ojczyzny, poszanowania wzajemnego i czci dla kobiet przez całe życie zachowywali, — o tyle dzisiejsi rycerze — pojedynkowicze, odznaczają się raczej brakiem wychowania w cnotach rycerskich, wypaczonem pojmowaniem obowiązków rycerskości — dając postępowaniem swojem, przeciwnem cnotom rycerzy, powody do nadwerężenia zakazu: „nie zabijaj!“

Mniej zacietrzewieni i zaślepieni zwo-

lennicy pojedynku usprawiedliwiają tę zbrodnię frazesem „pojedynek jest w pewnych okolicznościach nieuniknioną koniecznością“, — mówią oni: są sytuacye, z których jedynem wyjściem jest pojedynek. Ci wstydliwi obrońcy zbrodni pojedynku usprawiedliwiają występek, występkiem, który pojedynek spowodował. Jeżeli bowiem tych obrońców zapytamy, jakie to są owe „okoliczności“, owe „sytuacye“, z których jedynem wyjściem ma być pojedynek, odpowiedzą nam niezawodnie jednozgodnie n. p. uwiedzenie żony, córki, a więc występek przeciw ustawą bronionym prawom rodzinnym, — albo obraza narodowości, a więc znowu ustawą wzbroniony występek przeciw instytucyi społecznej, jaką jest narodowość, — zniewaga czynna, a więc znowu występek ustawą wzbroniony przeciw czci bliźniego. Gdy się im na to odpowie, a przecież obowiązujące ustawy państwowe użyczają dostatecznej ochrony praw małżeńskich, rodzinnych i osobistych, — odpowiadają „trudno mi prać moje brudy rodzinne lub osobiste wobec sądów i dać je rozma-

zywać publicznie“ lub „jakież będę miał zadośćuczynienie, skoro sprawę tę przykrą oddam na drogę sądową“. Jest w tem rozumowaniu nieco słuszności, usprawiedliwienia jednak nie należy szukać w wadliwości ustaw, lecz w wadliwem z konieczności ich wykonywaniu.

Tak pokrzywdzeni omijają sądy, czy one są państwowe, czy obywatelskie, czy ligi dla obrony czci, lub antipojedynkowej — a uciekają się do pojedynku, uważanego przez siebie za konieczną samopomoc.

Jakżeż ci pokrzywdzeni mylą się, mniemając, że skoro sprawę pyjedynek załatwi, nie dojdzie wieść o niej do publicznej wiadomości! Praktyka życia przekonywa, że dzieje się przeciwnie, żądni sensacyi współobywatele roztrąbią całą sprawę niemiłą z tą odmianą, że ją wypaczą, ubiorą, wykomentują, tak, iż przed pojedynkiem sprawa „mucha“, po pojedyuku wyjdzie „słoniem“.

Szukający „z konieczności“ zadośćuczynienia w pojedynku, zamiast na drodze ustawą wskazanej, wdają się w grę wątpli-

wą, której owocem częstokroć guz, jako rekompensata za krzywdę!

Powiedzieliśmy wyżej, że usprawiedliwienie pojedynku „z konieczności nieuniknionej“ zarzutem, iż sądy nie zawsze dają należytą obronę czci pokrzywdzonemu – jest w pewnej mierze najbardziej uzasadnionem, o czem pomówimy obszernie później, zastanawiając się nad koniecznością reformy ustaw, ku obronie czci istniejących.

Pojedynek jest naruszeniem piątego przykazania dekalogu, zabraniającego członkom społeczności religijnej, rządzonej dekalogiem szkodzenia własnemu ciału i duszy, jak również ciału i duszy bliźniego. Nie będziemy się wdawać w rozstrząsanie pojedynku jako grzechu przeciw piątemu przykazaniu, bo spełnili to z całą ścisłością liczni pisarze teologiczni. Zaznaczamy tylko, że Chrześcijanin w ogólności, katolik w szczególności, a nawet Żyd mający się za człowieka religijnego, — nie może ani uznawać, ani pochwalać, ani nawet tolerować pojedynku, który jest absolutną negacyą religijności. Kto jest religijnym Chrześcijaninem lub Żydem ten musi być *a tout prix*

przeciwnikiem pojedynku, bo pojedynek jest nadwerężeniem piątego przykazania dekalogu! — za które katolikowi przebaczenie dać może tylko głowa Ś-go Kościoła, tylko Papież i to w charakterze następcy Chrystusa! Katolik, uczestniczący w pojedynku popełnia grzech śmiertelny, naraża się na najcięższe kary kościelne, — od których nie może go zwolnić nikt inny, prócz Ojca Ś-go, a spełnienia tego grzechu nie może nigdy usprawiedliwić w sumieniu swojem frazesem „jedyne wyjście“, „nieunikniona konieczność“, „przymus moralny“, „obowiązek stanu“ i t. p., o których później obszernie pomówimy.

Czem jest pojedynek ze stanowiska obowiązujących ustaw, kogo i jakie kary spotykać powinny za ten występek, jak teorya, a jak praktyka sądowa zachowuje się w obec tego występku, nieco obszerniej o tych kwestyach pomówić uważamy za wskazane, celem bowiem tej naszej pracy jest wykazanie, że rozmaite czynniki składają się, że zwyczaj pojedynku nie tylko nie gaśnie, lecz przeciwnie, przeradza się w pojedynkomanię.

Przez pojedynek w pojęciu ustawowem rozumiemy zbrodnię, a więc najcięższe wykroczenie przeciw obowiązującej ustawie karnej.

Zbrodnię pojedynku określa powszechna ustawa karna austr. z 27. maja 1852 i wojskowy kodeks karny z 15. stycznia 1855 r. takim równobrzmiącym przepisem:

„Kto kogo z jakiejkolwiekbądź przyczyny do walki na broń zabójczą wyzywa i kto na takie wyzwanie do walki staje, popełnia zbrodnię pojedynku".

Wyzywający więc na pojedynek popełnia zbrodnię w chwili wyzwania, chyba, że jest wojskowym, bo ten popełnia przez samo wyzwanie tylko występek, jeżeli na wyzwaniu się skończyło. Wyzwany natomiast popełnia zbrodnię dopiero w chwili stawienia się do walki na broń zabójczą, — chociażby walka się nie odbyła. Obie strony spotyka bezkarność, jeżeli wyzywający do walki nie stanął, jeżeli wyzywający i wyzwany na placu walki wprawdzie stanęli, lecz przed rozpoczęciem

walki od niej dobrowolnie (*freiwillig*) odstąpili. Widzimy więc, że obowiązujące kodeksa karne austryackie nie żartują z kwestyi poczytania zbrodni pojedynku za zbrodnię spełnioną, skoro samo wyzwanie uważają za spełnienie zbrodni przez wyzywającego, a kary mu nie wymierzają wówczas dopiero, jeżeli ze skruchy na polu walki nie stanie. Skruchy takiej jednak zwolennicy pojedynków chyba nigdy nie okazują i okazać nie mogą wobec ciężkich następstw, zagrożonych za takie cofnięcie się od spełnienia zbrodni przez ustawą niesankcyonowane „kodeksa honorowe". Rzadkie też są wypadki, żeby pojedynkowicze stojący już na polu walki dobrowolnie od walki odstąpili, bo w tym wypadku spotkałaby również obu ciężka kara „kodeksem honorowym" zagrożona!

Kto więc na pojedynek drugiego wyzwał, kto wyzwany przyjął wyzwanie, nie ma wyjścia innego jak przystąpić do walki, — a więc dla zastosowania się do prawideł „kodeksu honorowego", o którym poniżej obszernie pomówimy, musi spełnić grzech

śmiertelny, względnie zbrodnię, musi popełnić głupstwo, urągające trzeźwym pojęciom o obowiązkach dbania w interesie społecznym o zdrowie i życie zarówno własne, jak i swego bliźniego.

Nie żartują też obowiązujące austr. kodeksa karne z pojedynkowiczami co do wymiaru kary, albowiem nakazują im na równi z tymi, którzy w zwadzie karczemnej się biją — takie kary wymierzać:

1) jeżeli pojedynek zakończono, bez krwawego wyniku, karę więzienia od 6 miesięcy do 1 roku;

2) jeżeli pojedynek zakończono zranieniem, karę więzienia od 1 roku do lat 5;

3) jeżeli zranienie w pojedynku sprowadziło utratę lub trwałe upośledzenie mowy, wzroku lub słuchu, utratę zdolności płodzenia, utratę oka, ramienia lub ręki, albo inne jakie widoczne (w oko wpadające) kalectwo lub oszpecenie, ustawiczną chorowitość, chorobę nieuleczalną, trwały rozstrój umysłu, trwałą nieudolność pełnienia obowiązków zawodowych — karę ciężkiego więzienia od lat 5 do 10;

4) jeżeli pojedynek sprowadził śmierć fizyczną jednego z walczących, karę ciężkiego więzienia od lat 10 do 20, wojskowym zaś od lat 5 do 10.

W pojedynku nie tylko walczący *gentelmcni* lecz i inni uczestnicy stają się winnymi tej zbrodni, a mianowicie:

a) ci, którzy do wyzwania, lub do rzeczywistego stawienia się na polu walki na broń zabójczą pobudzają (*aufreizen*), albo w inny sposób rozmyślnie wpływają.

b) ci, którzy usiłującym wstrzymać wyzwanie okazują lub grożą pogardą;

c) sekundanci, owi pośrednicy powaśnionych, których zadaniem według „kodeksu honorowego" jest przeciwników pogodzić, a gdy im się to nie uda, oznaczyć sposób walki i być jej świadkami, aż do zakończenia według pisanych dla nich prawideł zupełnego wykonania zbrodni, czyli „kodeksu honorowego".

d) samoistny komendant załogi wojskowej, który o zamierzonym pojedynku się dowie, a nie przeszkodzi pojedynkowi;

e) audytor, (sędzia wojskowy), który

nie pociągnie sądownictwu jego podlegających osób, które stały się winne zbrodni pojedynku.

Z tego krótkiego streszczenia przepisów ustawowych, mających za zadanie zapobiedz pojedynkom, przekonujemy się, że ustawodawca nie był wcale skromnym w spełnieniu swego obowiązku co do zbrodni pojedynku, a nie był skromnym tak pod względem podmiotowym jak i przedmiotowym, jak również pod względem stopnia kar za pojedynek nałożonych.

W czemże leży przyczyna, że mimo usiłowań zarówno przepisów moralno-religijnych jak i ustaw państwowych, pojedynki w czasach dzisiejszych nietylko jeszcze istnieją, lecz tak się wzmogły, że zaszła potrzeba zakładania lig anti-pojedynkowych? Rozmaite na ten objaw składają się czynniki. W pierwszym rzędzie zatrważający objaw społeczny, iż oszczerstwo staje się w świecie całym niemal zawodowym sposobem wzajemnego zwalczania się, tak w życiu prywatnem jak i publicznem. Wejdźmy do pokoi gościnnych ludzi średnio zamożnych

lub do salonów bogaczy, — wejdźmy do sali zgromadzeń publicznych lub do parlamentów — wejdźmy do gabinetów ludzi wybitnych i wpływowych, wszędzie spotkamy się ze zwalczaniem oszczerstwem ludzi, czy to pracą, czy zdolnościami odznaczających się, czy to wybitne stanowisko społeczne zajmujących, lub do zajęcia stanowiska tego dążących, czy ludzi pewnych zasad, których nie podzielamy, czy w końcu pewnym jednostkom niesympatycznych, wszędzie spotykamy się dziś ze zwalczaniem obcych przekonań, obcych zasad lub współkonkurentów oszczerstwem, ośmieszaniem, a nie rzadko najordynarniejszymi obelgami. Ton w parlamentach panujący, nie kwalifikuje się do używania go w spelunkach najlichszego gatunku — ton pewnych odłamów prasy, współzawodniczy z tonem parlamentarnym. W tym strasznym objawie depprawacyi społecznej leży pierwsza przyczyna coraz żwawiej budzącej się pojedynkomanii.

„Jest to zaiste objawem dziwnym — pisał przed laty w „Prawdzie“ warszawskiej znany publicysta Aleksander • Świętochowski

— że tylko pewne instytucye państwowe mogą orzec, czy mam komuś oddać szeląg, lub kwartę mąki, gdy tymczasem w sprawie daleko ważniejszej, czy jestem uczciwy lub nieuczciwy, wolno decydować i głosić swe zdanie każdemu bez wyjątku. Każdy nosi ze sobą jakby składany fotel sędziowski, na którym zasiada w szynku, knajpie, domu prywatnym, zakładzie publicznym, gdziekolwiekbądź zresztą i bez badania wydaje wyrok najbardziej potępiający o ludziach, których najczęściej nawet zrozumieć nie może. Najulubieńszem i najczęściej nadużywanem miejscem takich doraźnych, prawdziwie polowych sądów, jest prasa. W niej oskarża się, piętnuje, wiesza lub ścina głowy z takim zamachem i brakiem wszelkich skrupułów, jak gdyby cześć ludzka była przedmiotem mniejszej wagi, niż szeląg i kwarta mąki. Zamianować kogoś złodziejem, demoralizatorem, szkodnikiem, niezasługującym na żadną pobłażliwość łotrem patentowanym — jest czynnością prostszą, zwyklejszą, wymagającą mniejszego namysłu, niż strzelić do psa, włóczącego się po polu za zwierzyną...“

W Anglii nie masz pojedynków, bo Anglik pragnący uchodzić za *gentlemena* musi zachować dobry ton, przyzwoite formy obejścia w życiu towarzyskiem, zarówno prywatnem, jak publicznem. We Francyi pojedynki przeszły w farsę, w spektakle cyrkowe — bo tam zły ton w życiu prywatnem i publicznem, ordynarność i bezwzględność w parlamencie i w anonimowej polemice dziennikarskiej doszły do punktu kulminacyjnego.

Wśród nas Polaków panujące i przez obcych uznawane ładne formy towarzyskie, owa rycerskość życiowa giną również pod wpływem kultury obcej, przez rozmaitych nieproszonych opiekunów naszych nam narzucanej.

Tak więc wyrugowanie dobrego tonu i ładnych form zarówno w życiu publicznem, jak prywatnem, jakoteż w pracy zawodowej jest pierwszą przyczyną zatrważającej pojedynkomanii, wobec której prawo boskie i ludzkie staje się martwą literą.

Obok złego tonu w życiu, do zdziczenia obyczajów przyczynia się alkoholizm

i karciarstwo. Ileż to zbrodni pojedynku spowodowało opilstwo i gry hazardowe? Złe formy towarzyskie, opilstwo i karciarstwo wnosi w pożycie rodzinne rozluźnienie obyczajów, kobieta przestaje być tem, czem była i być powinna dla *gentlemena* — kobieta staje się samicą! Ot i krótko naszkicowane przyczyny, które sprowadzają waśni między ludźmi, kończące się zbrodnią pojedynku.

Społeczeństwo angielskie potępia nietylko pojedynek, ale o wiele ostrzej przyczynę pojedynku t. j. obrazę. Najcelniejszem więc zadaniem społeczeństwa każdego jest w tym kierunku naśladować Anglików, wśród których pojedynki są niemal wykluczone, a jeżeli się odbywają kiedy, to nigdy na ziemi angielskiej, lecz poza granicami ich dobrych obyczajów towarzyskich.

Społeczeństwo współczesne nie spełnia jednak obowiązku potępiania należytego obrazy honoru. Oszczercy, grasujący w gabinetach ludzi wybitnych i wpływowych, są uważani z jednej strony za pożądanych informatorów, z drugiej za ludzi wpływowych,

którzy mogą „wszystko zrobić...“, oszczercy salonowi i buduarowi uważani za miłych i dowcipnych towarzyszy rozrywek, oszczercy publicystyczni i parlamentarni za energicznych „wojowników sprawy...“ „za dzielnych przewódców stronnictw...“ za nieustraszonych szermierzy zasad...“ Oszczerców, współzawodniczących o zajmowanie w społeczeństwie wybitnych stanowisk uważają za „dzieci szczęścia...“

Oszczerstwo więc nietylko bezkarnie na oszczerstwie jedzie i oszczerstwem pogania — lecz znajduje nagrodę w synekurach, w sympatyi w życiu salonowem, w poczytności w życiu dziennikarskiem, w uznaniu niemal powszechnem oszczerców za ludzi dowcipnych i mile „złośliwych“ — za ludzi odważnych i ciętych w życiu publicznem!

Społeczeństwo, któreby na seryo chciało wytępić zbrodnię pojedynku, winno zawiązać ligę nie ku obronie czci, lecz ku piętnowaniu wszelkiego rodzaju oszczerców, wszelkiego rodzaju ujmowania czci współobywateli. Wytępmy przyczynę zbrodni po-

jedynku, a zbrodnia sama z siebie zniknie! Bezsprzecznie obowiązkiem społeczeństwa jest bronić czci swoich członków. Na społeczeństwie jednak ciąży dziś tyle obowiązków różnorodnych, w których spełnianiu doznaje tak rozmaitych i licznych trudności, iż obowiązek społeczeństwa należytego bronienia czci swoich członków musi w znacznej mierze spoczywać na barkach ustawodawstwa państwowego i jego wykonawców.

Czy obowiązujące ustawy, zagrażające ciężkiemi karami za zbrodnię pojedynku, poszły równomiernie w ustanowieniu przepisów, któreby tępiły przyczyny pojedynków?

Odpowiedź na to pytanie musi niestety wypaść przecząco. Nie tylko ustawodawstwo nie daje odpowiedniego zadośćuczynienia pokrzywdzonemu na czci, a więc największym skarbie człowieka — ale co gorsza wykonawcy tych niedostatecznych ustaw są i być muszą w ich wykonaniu nie tylko za łagodni, ale nawet często tak nieoględni, że na czci obrażony woli raczej krzywdę przeboleć, jak wymiaru zadośćuczynienia w sądzie poszukiwać.

Jak zupełnie trafnie dr. Lammasch podniósł, pierwszą wadą obowiązujących ustaw jest brak definicyi czci. Trudno jednak od ustawodawstwa definicyi tej się domagać, skoro ani społeczeństwo, ani nauka nie zdołała określić pojęcia czci. Tacy uczeni jak Kratz, Ihering, Buelow i Eckstein, każdy z innego stanowiska określają pojęcie czci — dziwić się tedy nie można, że ustawodawstwo austryackie, a nawet tak zwane „kodeksy honorowe“ *gentlemane'ów* nie silą się wcale na danie definicyi czci, lecz wdają się w kazuistyczne, wcale niewyczerpujące wyliczanie sposobów naruszania czci, zaliczając do czynów takich zarzucanie komuś czynów niehonorowych, nieobyczajnych lub karygodnych, przypisywanie komuś publicznie przymiotów pogardliwych, obwinianie kogoś o pogardy godny sposób myślenia, (? !) albo wystawianie kogoś na publiczne urągowisko, w końcu obelgi czynne lub słowne publicznie, a przynajmniej w obec dwóch ludzi (!) wyrządzone.

Tak zwane „kodeksy honorowe“, a właściwie pojedynkowe wyliczają cały sze-

reg ludzi, którzy nie są *„gentlemanami“*, stawiając na równi oszusta, lichwiarza, człowieka za występek karanego, z obrażającym, który odmówił satysfakcyi, obrażonym, który zadośćuczynienia nie zażądał, z dłużnikiem, mimo możności, długów nie płacącym, lub wierzyciela swego (chociażby najgorszego lichwiarza i oszusta) obrażającym! Kodeks karny austryacki nie karze chociażby najgorszych zniewag słownych i obrazy czynnej, jeżeli nie zostały spełnione publicznie lub przynajmniej w obecności dwóch ludzi, — nie karze również uczynionego komuś publicznie zarzutu, że nie wyzwał przeciwnika na pojedynek lub wyzwania nie przyjął!!

Czy te dwie rażące luki w obowiązującym kodeksie karnym austryackim, nie są podnietą ze strony samego ustawodawstwa do krzewienia zbrodni pojedynku?

Słusznie dr. Henryk Lammasch domaga się uzupełnienia austr. kod. karnego w powyż wytkniętych dwóch kierunkach — bo czyż zniewaga słowna lub czynna wobec jednego świadka wyrządzona, nie stoi na

równi ze zniewagą taką samą w obec dwóch świadków dokonaną? Czyż zarzut niewyzwania na pojedynek, względnie nieprzyjęcia wyzwania w dzisiejszej opinii nie stoi na równi z zarzutem spełnienia czynu niehonorowego? Niestety tak jest, że znaczna część społeczeństwa unikanie zbrodni pojedynku uważa dziś jeszcze za czyn niehonorowy — należy więc karać tego, kto czyni komuś zarzut niehonorowości, dlatego, że niedopuścił się zbrodni!

O ile obowiązujący austr. kodeks karny niedokładnym jest w kazuistycznem wyliczaniu czynów stanowiących nadwerężenie czci — o tyle kary nim sankcyonowane za nadwerężenia czci jeszcze bardziej są niedostateczne.

Za wszelkie obrazy czci zagraża obowiązujący kodeks karny karą aresztu, nadając jednocześnie sędziemu prawo zamiany tej kary na karę grzywny. Jeżeli się zważy, że w konflikt, który obecnie stanowi przyczynę wyzwania na pojedynek, wchodzą z reguły ludzie zaliczani do inteligencyi, jeżeli się zważy, że karę ograniczenia wolno-

ści osobistej wykonuje się przez zamknięcie w aresztach, w których przebywają włóczęgi, nałogowi pijacy, drobni złodzieje, oszuści, prostytutki i t. p. wyrzutki społeczne,— to czyż dziwić się można sędziemu, który osądzając obrazę czci, dającą pobudkę do pojedynku — nigdy nie zasądzi obrażającego na karę aresztu, lecz na karę grzywny pieniężnej? Naturalnie, sędzia znając dzisiejszy system wykonywania kar aresztu nie będzie miał serca osadzić „*gentlemana*" naruszającego cześć obcą w jednej celi więziennej z wyrzutkami społecznymi, tam przebywającymi.

Skoro zaś obrażony wie, że jego krzywdziciel zapłaci za dotkliwe znieważenie czci grzywnę pieniężną i nie odniesie żadnej dalszej krzywdy na innych swoich prawach, to czyż pójdzie do sądu po takie zadośćuczynienie, czy też nawet wbrew zapatrywaniom swoim, wybierze zbrodnię pojedynku, jako środek zadośćuczynienia, jeżeli nie dla siebie, to dla opinii społecznej? Lecz nietylko niedostateczne kary za obrazę czci, ale także postępowanie sądowe z powodu występków

obrazy czci bliźniego nie może zachęcić człowieka szanującego się do skargi sądowej. Sędzia, który ma z urzędu swego sądzić nałogowych pijaków, prostytutki i ich pośredników, winnych wybuchu ogni kominowych, pozostawienia konia bez dozoru, ukąszenia psa, i t. p. doniosłe dla społeczeństwa sprawy, jest również sędzią państwowym dla spraw honorowych! Gdyby przynajmniej sędzia ten niebył zwłaszcza na Bukowinie i w Galicyi skargami o obrazę czci tak przeciążonym, że musi dziennie 60—80 spraw załatwić, — możeby jeszcze cześć obrażona znalazła w sądzie jakie takie zadośćuczynienie. Niestety brak dostatecznej ilości sędziów dla spraw o obrazę czci jest chroniczną i nieuleczalną chorobą Austryi i powoduje, że sędzia nie ma fizycznej możności wszechstronnego zbadania, a więc sprawiedliwego i takiego osądzenia sporu, iżby wyroki jego skłaniały pokrzywdzonych do unikania pojedynku, jako sposobu zadośćuczynienia za obrazę. Obrazy czci drukiem spełniane sądzą sędziowie przysięgli. Żal się jednak Boże przed tymi są-

dami skarzyć o obrazę czci! Rozmaite czynniki, jak przyśpieszone i roznamiętnione życie polityczne społeczeństw, stosunki towarzyskie i inne składają się na to, że instytucya sądów przysięgłych w obrazach czci drukiem spełnianych jest raczej pewnym środkiem samobójstwa moralnego dla skarżącego, aniżeli zadośćuczynieniem.

Jeżeli w końcu przypatrzymy się lokalom, w których sędziowie rozpoznają skargi o obrazę czci, owe szumnie nazywane poczekalnie dla stron i świadków i salę rozpraw, nabite setkami ludzi, przeważnie w odzieży obdartej i brudnej, przesiąkłych wyziewami wilgotnych nor mieszkalnych, alkoholu i cuchnących artykułów spożywczych jak czosnek, cebula, śledź itp. — to chyba zrozumiemy, że w takich warunkach niepodobna wymagać tak heroicznego zaparcia i poczucia godności osobistej obywateli na czci pokrzywdzonych, iżby ich bezwarunkowo i bezwzględnie można potępiać, jeżeli zadośćuczynienia za dotkliwą obrazę czci nie poszukują przed sądami państwowymi.

Jakież wyjście z tego labiryntu? Sędzio-

wie nie mają dość czasu na gruntowne rozpatrzenie skarg o obrazę czci — sumienie nie pozwala, im zasądzać obrażającego na kary odpowiednie wielkości przestępstwa najcenniejszego prawa współobywatela — ustawa nie określa dokładnie i wyczerpująco, co jest cześć, i co stanowi jej obrazę — zniewaga słowna i czynna ulega karze dopiero wówczas, jeżeli spełniono ją publicznie lub wobec więcej (najmniej dwóch) ludzi, — lokale w których sądzą nadwerężenie czci, to zbiorowiska osobników, najniższy stopień społeczny zajmujących. Zwyczaj towarzyski dotychczasowy odpowiada na tę kwestyę: Wyjściem jedynem pojedynek. Jeżeli ponadto zważymy, że w parlamencie spełnione najcięższe obrazy czci z powodu nietykalności posłów nie mogą być przed sądami dochodzone, że małoletni do poszukiwania zadośćuczynienia w sądzie za doznaną obrazę czci muszą działać przez swego zastępcę prawnego (ojca względnie opiekuna) a do pojedynku tej powagi rodzinnej wcale nie potrzebują — to zrozumiemy chyba dla czego wśród młodzieży, wśród ludzi

oddających się życiu publicznemu, wśród parlamentarzystów zdarzają się co raz częstsze pojedynki, zwłaszcza wobec tonu, jaki panuje w prasie, parlamencie, w życiu towarzyskiem.

Do sankcyonowania wbrew prawom Boskim i państwowym zbrodni pojedynku w życiu społecznem przyczynia się niemało obowiązek pojedynku w armii austryackiej.

Dla wojskowych w Austryi obowiązujący kodeks karny zna przynajmiej obronę konieczną obrazy czci, na osobach wojskowych (oficerach, audytorach, lekarzach wojskowych) spełnionej, dozwalając im użycia broni przez nich noszonej w chwili spełnienia obrazy na ich czci, w miarę zachodzącej nieuniknionej potrzeby. Tego osobom do wojskowości nienależącym uczynić nie wolno, bo w przeciwnym razie ulegną karze sądowej, a według „kodeksu honorowego“ utracą prawo do żądania zadośćuczynienia z bronią w ręku!

Kodeks karny dla osób stanu wojskowego uznaje i karze na równi z powszechnym kodeksem karnym zbrodnię pojedynku,

natomiast t. z. wydział honorowy *(der ehrenrätliche Ausschuss)*, względnie zgromadzenie oficerów *(Offiziersversammlung)* nakazuje zniewagi między osobami stanu wojskowego (oficerami, audytorami, lekarzami wojskowymi) załatwiać pojedynkiem. Jeżeli zważymy, że instytucya powszechnej służby wojskowej, a dalej instytucya jednorocznych ochotników zniosła prawie zupełnie istniejący dawniej rozdział towarzyski między wojskowymi, a innymi współobywatelami — jeżeli zważymy, że jednorocznego ochotnika można pozbawić prawa osiągnięcia stopnia oficera w rezerwie, jeżeli cięży jakaś niestarta plama na czci jego, — to zrozumiemy, dlaczego panujący w wojskowości nakaz załatwiania spraw honorowych pojedynkiem przenosi się do innych warstw społecznych, a szczególniej w koła młodzieży, która albo ma przed sobą jednoroczną służbę wojskową, albo po odbyciu jej oczekuje lub już zdobyła stopień oficera w rezerwie.

Jakkolwiek jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami pojedynków — to jednak bądź-

my sprawiedliwymi i powiedzmy otwarcie, że w dzisiejszym stanie moralności i obyczajów towarzyskich społeczeństwa, że przy dzisiejszych ustawach i przy dzisiejszem postępowaniu sądowem w sporach o obrazę czci, że przy ogólnym przymusie wojskowym, i instytucyi jednorocznej służby wojskowej, że przy instytucyi oficerów rezerwowych — potępienia godny zwyczaj odbywania pojedynków stoi na równi z konieczną obroną praw osobistych — jest niestety złem wielkiem, lecz nieuniknionem i że ci wstydliwi zwolennicy pojedynku, którzy mówią pojedynek jest „w pewnych okolicznościach“ nieunikniony, — mają poniekąd słuszność.

Chcąc gruntownie poznać istotę zbrodni zwyczajowej pojedynku, musimy zajrzeć do dzieł obejmujących przepisy kodeksu honorowego i reguły pojedynku.

Jak już wyżej mimochodem zaznaczyliśmy, kodeks honorowy, a względnie pojedynkowy, nie daje definicyi czci, a brak ten zastępuje takim frazem „Zdolnym do udzie-„lenia satysfakcyi honorowej jest tylko czło-„wiek nieposzlakowanego honoru, *gentle-*

„*man*“. Dwoma słowami: „nieposzlakowanego honoru“ bez określenia, czem jest honor i cudzysłowem „*gentleman*“ usiłuje kodeks honorowy, a więc ustawa, która ma być wyrocznią w sprawach honorowych zastąpić elementarną definicyą pouczenia każdego, co należy rozumieć przez pojęcie „cześć“, „honor“. Mniejsza jednak z tem. Skoro *Cyrano de Bergerac* wyzywał na szable każdego, który zwracał uwagę na jego nieco za wielki nos, — skoro więc ten rycerz honor swój w nosie przechowywał, to czyż podobna wymagać, iżby nowocześni jego naśladowcy mieli przez swoje kodeksa jasno określone pojęcie czci? A cóżby wówczas robili członkowie niemieckich „*burschenschaft'ów*“ i nasze zuchy? Ileżby im ubyło zajęcia, ile możności reklamowania się?

Kodeks honorowy nie określa co rozumieć należy przez słowo cześć, — a określa tylko kto nie jest *gentlemenem*, wyliczając między innymi ludzi, którzy nie dotrzymują słowa honoru, tych, którzy w pojedynku dopuścili się wykroczenia przeciw

regułom pojedynku, pijaków, wywołujących publiczne zgorszenie, oszusta, lichwiarza itp. Mój Boże! iluż to takich *niegentlemanów* odbyło pojedynki i bądź zabiło, bądź uszkodziło ludzi na powszechny szacunek i cześć zasługujących. Lecz prawda, tym dał „kodeks honorowy" markę *gentlemana*, postanawiając taki plaster na niehonorowość: „Pojedynek według zasad honoru niedawno „odbyty czyni człowieka zdolnym do satys„fakcyi — mimo zarzutów znanych, a cią„żących na nim z czasów dawniejszych, „oczywiście jeżeli w tym czasie nie przyby„ły zarzuty nowe".

Wolno ci więc było „*gentlemanie*" być oszustem, pijakiem, złodziejem, oszczercą, wyrzutkiem społecznym, skoroś jednak odbył pojedynek n. p. na pistolety wiatrem nabite w porozumieniu ze wspólnikiem swoich występków, — skoro równi tobie sekundanci spisali formalny protokół z takiego pojedynku, skoroś po takim pojedynku nie dopuścił się znanego nowego oszustwa, złodziejstwa itp. nie bój się żadnych zarzutów, wyzywaj trutniu swoich przeciwników

o czci nieskazitelnej, pożytecznych społeczeństwu obywateli do walki na broń zabójczą, muszą ci dać zadośćuczynienie z bronią w ręku, bo pojedynek przez ciebie odbyty, oczyścił cię z zarzutów oszustwa, złodziejstwa itd.

Jakie to rozumne, jakie to piękne postanowienia kodeksu honorowego? Już ten sam nonsens wystarczyłby zdaniem mojem na spalenie nietylko księgi zwanej „kodeks honorowy", ale i tych, którzy według zasad w takim kodeksie postanowionych życie swoje urządzają. Nie mniej ciekawym w kodeksie honorowym jest podział obrazy czci na trzy stopnie — tak jakby cześć dała się ważyć na deka, gramy i kilogramy lub mierzyć na metry i kilometry. Lecz kodeks honorowy musiał ustanowić takie trzy stopnie obrazy czci, iżby zastosować się dało rozmaite sposoby walki bronią zabójczą przez ten sam kodeks z dokładnością rzeźniczą opisane. Ciekawą jest instytucya zastępstwa w pojedynku; przyjaciel (?) może zastąpić obrażonego, jeżeli obrażony jest nieobecnym a obrażający obrazę powtarza.

Wygląda to tak, jakby obraza nie była krzywdą osobistą i tylko przez pokrzywdzonego dochodzoną być winna, jakby nieobecnego obrażonego niemógł „przyjaciel“ o obrażeniu go uwiadomić. Lecz zastępstwo „przyjaciół“, których w prawidłowych wypadkach życia rzadko z latarką Diogenesa znaleźć dziś można — w sprawach nadwerężenia praw Boskich i ludzkich — w sprawach pojedynkowych, jest częstokroć dogodną furtką dla *gentlemenów* tchórzów, którzy wolą grzbiet „przyjaciela“ na cięgi wystawić, — a swój schować pod pokrywę nieobecności, — jest areną popisu dla awanturników, którzy zbrodnią pojedynku chcą udokumentować przyjaźń, — a raczej swą junakeryę. Zdarza się też często, że „przyjaciel“ odebrawszy cięgi w pojedynku, przeklina przyjaźń, wydrwiwa zastąpionego przyjaciela, lub też w bardziej praktyczny sposób zyskuje rekompensatę brzęczącą, za pełną ofiary „przyjaźń“.

Nie będziemy dalej rozbierać iście dziwolążnych postanowień „kodeksu honorowego“ wyrazić jednak musimy zdumienie,

że w państwach i społeczeństwach prawnych, obok ustaw karzących zbrodnię pojedynku, istnieć mogą ustawy pisane, zbrodnię tę pochwalające i spełnienie jej w drobnych szczegółach przepisujące. W społeczeństwie jednak dzisiejszem takie skrajne sprzeczności są prawie regułą; jeżeli istnieją w świecie obok akademij dla nauk i sztuk pięknych, „akademie“, wychowujące złodziei włamywaczy, — dlaczegoż obok kodeksów karnych, nie mogą istnieć i bardziej rozpowszechnioną znajomością od tych cieszyć się księgi, zawierające przykazania na spełnianie zbrodni pojedynku?

Mój Boże! Świat obecny ma tyle komórek dla różnorodnych płodów spaczonego pojmowania etyki, że istnienie obok siebie takich sprzeczności jest niemal koniecznością.

Z dotychczasowego przedstawienia rzeczy naszej, okazuje się więc, że przyczyn krzewienia się zbrodni pojedynku szukać należy w rozmaitych czynnikach, a więc w pierwszym rzędzie w wypaczonem wychowaniu, które czci cudzej nie uznaje za

dów honorowych, racyę tworzenia tych sądów określa krótko a dobitnie. Rozsądniejszem jest — mówi dr. Klein — poszukiwać zadośćuczynienia za nadwerężoną cześć osobistą w wyroku tych, w których ręce cześć naszą oddaliśmy, jak w niepewnym wyniku walki orężnej.

My dodamy, że także dla naruszającego cześć obcą (obrażającego) również rozsądniejszem jest poddać się orzeczeniu sądów honorowych, jak w pojedynku, chociażby „najpomyślniejszym“ wynikiem zakończonym, a więc w nowym czynie niereligijnym, nieprawnym, nieetycznym szukać zmazania winy czynu podobnego, jakim jest nadwerężenie czci bliźniego.

Załatwianie spraw honorowych przez sądy honorowe nie jest ani nowością, ani też obcem w pewnej mierze ustawom obowiązującym. Ustawowo zorganizowane Rady dyscyplinarne dla wykroczeń adwokatów przeciw godności stanu, Rady honrowe dla lekarzy, Rady honorowe dla osób stanu wojskowego są instytucyami, które w niektórych wypadkach ludziom, do tych stanów należącym dają

dostateczną ochronę czci przed zamachami nieprzyjacielskimi. Spotwarzony adwokat, lekarz, oficer może od sądu honorowego dla swego zawodu, ustawowo urządzonego, zażądać przeprowadzenia dochodzeń i zadośćuczynienia. Te sądy jednak są dla ogółu niedostępne, a ilekroć członkowie tych stanów doznają krzywdy na czci swojej w sprawach poza zakresem ich zawodu leżących, muszą i oni szukać na innej drodze zadośćuczynienia, bo te sądy, które nazwiemy zawodowymi, nie mają prawa karania obrażających, a do danego zawodu nienależących. W Niemczech istnieją od przeszło lat dwudziestu sądy honorowe dla studentów, a w Bawaryi dla wojskowych, które rozpoznają sprawę przed pojedynkiem, i orzekają, czy jest, lub nie ma powodu do pojedynku.

We Francyi istniał między 17. a 18. stuleciem sąd honorowy *Tribunaux de point d' honneur* — w Austryi i Szlązku odrębne sądy honorowe dla szlachty, — znikły one jednak dawno z widowni. Ponowny ruch zastąpienia pojedynków orzeczeniami sądów

honorowych rozpoczął się dopiero w r. 1890. względnie 1896 i rozwija się pomyślnie, coraz szersze zataczając kręgi terytoryalne, coraz więcej zdobywając zwolenników i protektorów nawet wśród głów ukoronowanych. Jakież zadanie ma spełnić sąd honorowy? — Odpowiednimi środkami przywrócić równowagę praw, naruszoną obrazą czci.

Środków, mających obrażonemu dać zadośćuczynienie za doznaną obrazę szukać należy w tych pobudkach, które obecnie dają obrażonemu popęd psychiczny do szukania zadośćuczynienia w pojedynku, — a więc: po pierwsze w chęci zajawienia w kołach towarzyskich, w których obrażony żyje, iż nie dopuści do bezkarnego znieważania siebie, powtóre w nadziei, że obrażającego w pojedynku ukarze.

Sądy honorowe tedy, mające zadanie wytępienia narowu pojedynków powinny zmierzać do tego celu przy uwzględnieniu wszelkich pobudek psychicznych obrażonego, do pojedynku się uciekającego, dać mu więc zadośćuczynienie w sposób, którzyby obra-

żonemu i kołom towarzyskim, w których on żyje, nie pozostawiał żadnej wątpliwości, iż obrażający niesprawiedliwie go obraził, a przez wymiar kary odpowiedniej przewinieniu zmierzać do poprawy obrażającego.

Przy stosowaniu tych środków winny atoli sądy honorowe baczyć bardzo rozważnie na to, iżby obrażający i koła towarzyskie, w których on żyje, nie miały uczucia, że wyrok sądu jest albo niesprawiedliwy, albo za srogi lub za łagodny, albo nierozumny, albo w końcu na niedokładnem zbadaniu sprawy oparty. Najmniejszy błąd co do istoty rzeczy w wyrokach sądów państwowych powoduje niepowetowane szkody pod względem powagi wyroków tych sądów, ileż więcej sądy honorowe, obywatelskie powinny unikać błędów takich, jeżeli chcą przynieść społeczeństwu rzetelną usługę w tak doniosłym kierunku, jak usiłowanie wytępienia zwyczaju, odbywania pojedynków.

Utrwalanie w społeczeństwie powagi sądów honorowych zależeć więc będzie w pierwszym rzędzie od wyroków tych są-

dów — jeżeli wyroki te, tak w kierunku ustalenia winy, jak też w kierunku wymiaru kary będą sprawiedliwymi, to w niedługim czasie znikną z widowni przykre niejednokrotnie rozprawy karno - sądowe o obrazę czci, znikną pojedynki. Jeden natomiast wyrok sądu, któryby spotkał się z zarzutem niesprawiedliwości a co gorsza śmieszności stanie się grobem dla pięknej, nowopowstałej i tyle korzystnych owoców społeczeństwu rokującej instytucyi stałych sądów honorowych.

Dla uniknięcia zarzutu niesprawiedliwości lub śmieszności, powinny sądy honorowe być nader ostrożnymi w doborze spraw na ich rozpoznanie zasługujących, a więc odmawiać swojej powagę społeczną nadać mającej ingerencyi tym, którzy drogą awantury dążą do reklamy, albo drogą pojedynku zmierzają do stłumienia niemiłej prawdy. Ochraniajmy cześć naszych bliźnich, lecz nie podawajmy naszych czystych a poważnych rąk do przysparzania społeczeństwu rycerzy *chevalier de la triste figure*, którzy mimo zaszarganej przeszłości, mając

w ręku wyrok sądu honorowego dla siebie korzystny, a nieszlachetnymi środkami zdobyty, usiłują tym wyrokiem zaciemnić jasno widzący wzrok społeczny. Wydawanie wyroków w sprawach o tego rodzaju tendencyi „obrażonego“ lub z taką przeszłością, odbierze i odebrać musi tym wyrokom i ich autorom niezbędnej powagi ogółu.

Przyjąwszy raz sprawę powinny sądy honorowe z możliwym pośpiechem, lecz niemniej gruntownie ją zbadać i w pierwszym rzędzie orzec, czy „obrażający“ zachowaniem się swojem „obrażonego“ istotnie obraził. Pospiech w rozpoznaniu i załatwieniu sprawy zalecamy z dwóch przyczyn: z praktyki naszej wiemy, ile ludziom cześć swoją rzetelnie ceniącym przysparza wielkich tortur moralnych zwlekanie rozstrzygnięcia ich sprawy, skrócenie tej męki jest już połową zadośćuczynienia; — wiemy również, iż sprawy honorowe sądom do rozpoznania oddawane, czy to są sądy państwowe czy obywatelskie, przedostają się przed rozstrzygnięciem do wiadomości kół szerszych a przez te koła omawiane i wentylowane by-

wają częstokroć przez nie osądzane przed wydaniem wyroku sądu powołanego — szkoda stąd niejednokrotnie niemała wynika dla interesowanych, tak, że późniejszy wyrok sądu nie może już poprawić opinii pewnych kół o sprawie danej. Pospiech więc tak ze względów przedmiotowych jak i podmiotowych jest niezbędnym. Gruntowność rozpoznania sprawy wskazaną jest dla nadania powagi wyrokowi. Nie wspominamy o bezstronnem osądzeniu sprawy, bo ta jest warunkiem każdej czynności, która ma zasłużyć na miano wyroku.

Jakiemi karami powinny sądy honorowe przywracać równowagę zwichniętą obrazą czci? Przedewszystkiem mniemamy, że sądy honorowe dążyć powinny do tego, iżby rzeczywiście przywróconą była równowaga w pożyciu między obrażającym a obrażonym t. z.: ażeby żadna ze stron nie odchodziła od stołu sądu honorowego z poczuciem chociażby żalu do swego przeciwnika. Pogodzenie się stron zwaśnionych uważamy tedy za najodpowiedniejszy środek załagodzenia sporu i do tego celu

powinny sądy honorowe wszelkiemi sposobami dążyć — boć przecież zadaniem sądów honorowych jest położenie końca waśni, a nie stwarzanie nowych pobudek do niej. W wypadkach uporu powaśnionych do pogodzenia się powinny sądy uciekać się do środków drastycznych, a więc nakazać obrażającemu przeproszenie obrażonego ustne lub pisemne. Czy wskazanem jest przeproszenie publiczne w dziennikach?

Z tym środkiem karnym należy być bardzo ostrożnym i zastosowywać go chyba w wypadkach, w których obraza była publiczną w ścisłem tego słowa rozumieniu, a nie w rozumieniu austr. kodeksu karnego, który obrazę w obecności dwóch osób zrządzoną za równoznaczną z publiczną uważa.

Przeciwni jesteśmy publikowaniu wyroków drukiem w sprawach honorowych, w których wchodzi w grę życie rodzinne lub t. z. „delikatne“ sprawy niewieście — bo zdaniem naszem wyroki takie opublikowane mniejszą krzywdę wyrządzają obrażającemu dotykając tylko jednostki, aniżeli obrażonej

rodzinie lub kobiecie — a nadto w tego rodzaju „delikatnych“ sprawach opinia częściej staje po stronie obrażającego — aniżeli obrażonej kobiety. Wybaczą nam nasze panie, że wypowiemy otwarcie nasze mniemanie, iż wiele z nich przebaczy raczej uwodzicielowi, aniżeli uwiedzionej krok „niewłaściwy“ i że tak urobią opinię — że kobieta ze sprawy „delikatnej“ wyjść musi zawsze „nieczystą“.

Do środków karnych zaliczają dalej wykluczenie z towarzystwa i z towarzyskich stosunków.

Co do kary wykluczenia z Towarzystwa „Ligi dla ochrony czci“ sądzimy, że powinna być stosowaną tylko w wypadkach takiego postępowania członka Towarzystwa, które sprzecznem jest z celami Towarzystwa, jak to statut ogólnej ligi antipojedynkowej dla Austryi w przepisie § 11 wyraźnie postanowił — a nie pojmujemy, dlaczego postanowienie to nie weszło do statutu w kraju naszym zawiązanej „Ligi dla ochrony czci“, brakiem tym otwierając wrota zastosowywaniu takiej kary do zajść między

pojedynczymi członkami Towarzystwa powstałych, które przecież dla całości Towarzystwa są co najmniej obojętne.

Karę wykluczenia ze stosunków towarzyskich uważamy wprost za monstrualną, bo równającą się morderstwu honorowemu, „*capitis deminutio maxima*“ w barbarzyńskich czasach absolutnego *imperium* rzymskiego znaną, a w czasach dzisiejszych służyć mogącą chyba tylko za wygodny środek pozbywania się niewygodnych jednostek, uważamy ją wprost za zbrodnię gwałtu publicznego, bo zmuszenie usunięcia się z towarzystwa, z którem się zrosło, sprowadzić musi w dalszej konsekwencyi ruinę stosunków majątkowych, w których się żyje. Jeżeli cześć człowieka większą ma wartość jak życie, jeżeli życie bez stosunków towarzyskich równa się śmierci fizycznej — to kara, która wyklucza kogoś ze stosunków towarzyskich, sroższą chyba jest od kary śmierci fizycznej.

Sądzimy, że nie masz czynów nadwerężających cześć współobywateli, któreby zasługiwać mogły na karę sroższą od kary śmierci fizycznej, dlatego też w statucie na-

szej „Ligi dla ochrony czci“ pomieszczone postanowienie, mające wprowadzić karę wykluczenia z towarzyskich stosunków do spraw honorowych, uważamy za objaw przeczulenia wrażliwości honorowej, który chyba nigdy w czyn wprowadzonym nie będzie; nie przypuszczamy bowiem, ażeby znalazł się sąd honorowy, któryby chciał kiedykolwiek brać odpowiedzialność za śmierć moralną współobywatela, który z zaufaniem złożył w ręce sądu swoją cześć.

W zakończeniu pracy naszej o obronie czci przytaczamy niektóre postanowienia statutu zawiązanej w kraju naszym „Ligi dla ochrony czci“ a mianowicie:

Celem Towarzystwa jest chronić cześć swoich członków i zapobiegać pojedynkom.

Członkiem Towarzystwa może być każdy, kto zgłosi się do Zarządu Towarzystwa, podpisze oświadczenie przystąpienia i zostanie przyjętym przez Zarząd główny. Każdy członek ma prawo żądać ochrony swej czci od powołanych ku temu organów Towarzystwa i w razie doznania obrazy lub otrzymania wyzwania na poje-

dynek, może zażądać od prezydyum Towarzystwa ustanowienia dla swej sprawy sądu honorowego.

Ogólne zebranie wybiera z pośród członków Towarzystwa na trzy lata przynajmniej 20 sędziów honorowych, z pośród których tworzy się dla każdej sprawy honorowej kolejno, w porządku z góry przez Zarząd główny ustanowionym, sąd honorowy z pięciu członków złożony. Na żądanie jednej z interesowanych stron dla rozpatrzenia jej sprawy honorowej wyznacza prezes Zarządu głównego niezwłocznie w kolejnym porządku sąd honorowy z pięciu sędziów honorowych Towarzystwa.

Jeżeli obie strony zwracają się do Towarzystwa o załatwienie swej sprawy honorowej i zamierzają zgodnie wyznaczyć członków sądu honorowego, wówczas wolno im wskazać po dwóch członków sądu polubownego także z poza grona sądu honorowego Towarzystwa z pośród członków Towarzystwa i w takim razie członkowie wybrani przez strony wybierają piątego sędziego z pośród sędziów honorowych To-

warzystwa. W braku jednak zgody stron co do składu sądu honorowego powołuje prezes do załatwienia sprawy sąd honorowy Towarzystwa.

W sądzie honorowym przewodniczy najstarszy wiekiem członek sądu. Sędziowie nie mogą być spokrewnieni ani spowinowaceni z żadną stroną do 4-go stopnia, ani pozostawać z niemi w stosunkach majątkowych lub służbowych. Wyrok zapada bezwzględną większością głosów i załatwia ostatecznie bez dalszego odwołania sprawę honorową. Wyrok zapada wedle stanu sprawy i stopnia przewinienia na:

a) pogodzenie się stron;

b) przeproszenie pisemne w formie przez sąd ustalonej;

c) przeproszenie osobiste wobec dwóch świadków i w wyrazach przez sąd ustanowionych;

d) przeproszenie publiczne w dziennikach w formie przez sąd ustanowionej;

e) wykluczenie z Towarzystwa;

f) wykluczenie z Towarzystwa i z to-

warzyskich stosunków z członkami Towarzystwa.

Sąd honorowy orzeka, czy i w jakiej formie wyrok ma być podanym do wiadomości szerszych kół społeczeństwa.

W razie zwrócenia się tylko jednej strony o rozpatrzenie jej sprawy i ochronę czci, wyda sąd orzeczenie w formie, jaką uzna za stosowną po wszechstronnem zbadaniu sprawy.

Sąd honorowy Towarzystwa załatwia ostatecznie i bez odwołania także wszelkie spory wynikające ze stosunków Towarzystwa.

Protokół obrad i orzeczeń sądów honorowych będzie przechowany w tajemnicy w aktach Towarzystwa. Strony interesowane mogą żądać wydania odpisów orzeczeń.

Widzimy więc, że społeczeństwo nasze ujęło w ręce swoje akcyę obrony czci, dotychczas niedostatecznie chronionej, a jeżeli akcya ta nie będzie ogniem słomianym, jak niestety wiele najszlachetniejszych porywów

naszych, to w niedługim czasie zapanuje i w kraju naszym tak pożądany ogólny pokój towarzyski i bezpieczeństwo tego największego mienia człowieka, jakiem jest cześć!

(KONIEC.)

DRUKARNIA UDZIAŁOWA WE LWOWIE, LINDEGO 8.